

Leżąc na rączkach!!!

2 września 2022

Niemal ze wzruszeniem wspominam niektóre fragmenty wystąpień Prezydenta RP Andrzeja Dudy z okazji rocznic Powstania Warszawskiego. Szczególnie zapadła mi w serce obietnica złożona z okazji 77. rocznicy, (czyli w ubiegłym roku), że nas, kombatantów Powstania, jest coraz mniej i wszyscy powinni o nas dbać i „nosić na rączkach”.

W dzieciństwie lubiłem jak mnie huściano na rączkach, więc ta obietnica, nawet traktowana wyłącznie, jako przenośnia, wzbudziła moje najstarsze wspomnienia.

Ale nikt mnie nie huści!

Niestety – moje doświadczenia „sklerotyka-kombatanta” i resztki podobnych kolegów, ze współżycia z otoczeniem, a zwłaszcza z „medycyną, nie potwierdzają tendencji do noszenia na rączkach.

Zdaję sobie sprawę, że mogę tu popełniać błąd wynikający ze zbyt małej „próbki badawczej” i braku informacji o doświadczeniach korzystających z opinii innych grup kombatantów Powstania. Największa grupa mieszka w rejonie oscylującym wokół śródmieścia Warszawy i w większości korzysta zapewne z usług przychodni na Litewskiej, która ukierunkowana jest na pomoc kombatantom. Wiewiórki donoszą, że tam jest lepiej, choć może nie idealnie.

Druga grupa mieszka w miejscowościach otaczających stolicę, ale poza jej formalnymi granicami. Do śródmieścia niekiedy kilkadziesiąt kilometrów. Do kursu nawet fundowaną przez Miasto taksówką trzeba sporo dopłacać. Korzystają więc z najbliższych przychodni.

No i jest w końcu grupa rozrzucona po Polsce, której wiekowi członkowie czasem już w ogóle nie przyjeżdżają do Warszawy, i

korzystają wyłącznie z lokalnych placówek ochrony zdrowia.

Dołożmy do tego jeszcze jedną, czasem mająca istotne znaczenie informację. Nie wszyscy kombatanci Powstania należą do Związku Powstańców Warszawy. Mają legitymacje kombatanckie wydane sprawnie przez Urząd ds. Kombatantów, należeli kiedyś np. do pierwszego po wojnie Związku Uczestników Walki Zbrojnej, potem przekształconego w ZBOWiD, ale kolejne zmiany już ich znudziły. I uważają, że niektóre związki kombatanckie poszły za bardzo na prawo! Też należę do tej grupy. I mam wrażenie, że jedyną placówką pamiętającą o wszystkich „warszawiakach” jest niezwykle sprawny Instytut Powstania Warszawskiego, z jego szefem panem Janem Ołdakowskim, który do każdego byłego Powstańca dociera z zaproszeniami na wszelkie uroczystości, a nawet z życzeniami urodzinowymi.

Czasem się choruje

Ale wróćmy do satyrycznej codzienności. Ostatnio nieco zachorzałem i nie były to objawy związane z żadną z moich zaprzyjaźnionych pięciu stałych „chorób towarzyszących”. Poprosiłem więc moją znacznie młodszą żonę, aby zadzwoniła do najbliższej, noszącej łacińską nazwę, lokalnej przychodni w Markach pod Warszawą, z której korzystamy i gdzie jesteśmy „zarejestrowani”.

Naiwnie sugerowałem, aby może z racji mego wieku bliskiego 100 lat i gorączki sięgającej 39 stopni C jakiś miły lekarz zechciał nas odwiedzić. Przerywanym uśmiechami głosem wyjaśniono żonie, że wszyscy by tak chcieli, ale nie ma takich możliwości. Że kombatant, Uczestnik Warszawskiego Powstania, profesor? W realiach to nie ma znaczenia. Kiedyś profesorowie, także emerytowani, byli objęci „rządową” opieką, ale to się komuś nie podobało. A tak na marginesie – to powstanie, to było drugie po żydowskim?? Ale proszę nie myśleć, że się nie staramy. Realizujemy jedną wizytę domową dziennie. Trzeba zadzwonić jutro o 8.00 i może się uda na nią „załapać”.

Nie jestem hazardzistą i poranne wyścigi telefoniczne nie wydały mi się godziwą rozrywką. Zona jednak spróbowała. Nie załatwiła wizyty, ale spowodowała, że zadzwoniła miła lekarka. Wysłuchała mego meldunku, przyjęła do wiadomości, że jem namiętnie leki przeciwgrypowe i przeciwgorączkowe z mojej podróźnej apteczki – w tym resztki antybiotyku, który działa na mnie jak środek przeczyszczający. Po trzech dniach mieliśmy się skontaktować i ocenić, jakie osiągam wyniki, Próbowałem – nie chciano mnie zapisać, bo już u tej Pani nie ma miejsc, nawet na telefon.

Z drugiej strony też nie było sygnału, więc zjadłem całą posiadaną chemię z nadzieją na poprawę lub definitywne zakończenie moich kontaktów z polską medycyną.

Wykonałem też dwa telefony do zaprzyjaźnionych kombatantów – w Londynie i w Moskwie. Zapytałem – a jak jest u was, jeśli nagle na coś zachorujecie?

Może być inaczej

Jest inaczej. Oni nie wiedzą, jak to jest zorganizowane „od środka”, ale wiedzą, co mają robić. Jeśli jest taka sytuacja, dzwonią pod specjalny numer dla kombatantów II wojny, czynny 24 godziny. Trzeba podać numer legitymacji kombatanta. Przerywają rozmowę i proszą, aby poczekać. Po kilkunastu minutach, czasem po kilkadziesiąt, dzwoni lekarz z ośrodka, który znają, albo z takiego, o którym nawet nie słyszeli. Ale geograficznie względnie bliskiego. Lekarz decyduje czy przyjedzie, czy też udziela tylko porady telefonicznej. Częściej przyjeżdża i dzieje się to z reguły w okresie nie dłuższym, niż dwie godziny. Jeśli uzna, że trzeba chorego zabrać do szpitala, to też „system” organizuje to tego samego dnia.

Moi rozmówcy zauważyli, że opiekę nad kombatantami sprawują z reguły młodzi lekarze. I że wizyta domowa nie jest traktowana jakoś coś nadzwyczajnego. Przeciwnie – w relacjach z ponad 90-

letniami, zwłaszcza „zasłużonymi”, staruszkami uważana jest za właściwą. Ze szkoły wynieśli dostateczną wiedzę o wojnie i nie zadają głupich pytań. Ci w Londynie wiedzą doskonale o lotniczej bitwie o Anglię i roli zagranicznych pilotów i mechaników, o dniu lądowania w Normandii, o forsowaniu Renu. Ci w Rosji uważają w ogóle za zaszczyt pomaganie kombatantom Wielkiej Wojny Ojczyźnianej i ze szczegółami opowiadają o oblężeniu Leningradu, bitwie pod Kurskiem i Stalingradzie – nota bene używając wyłącznie tych starych nazw.

Wydaje mi się, że te różnice wiedzy o wojnie i występujące u nas różnicowanie uczestników na tych z zachodu i wschodu, z AK, AL, BCH czy NSZ, powojennych legalnych i wyklętych, wywierają pewien – na pewno niepozytywny – wpływ na organizację i sprawność opieki medycznej nad kombatantami. Dobrze, że ci jeszcze żyjący są już w wieku powyżej 90 lat, więc zgodnie z prostym rachunkiem prawdopodobieństwa, problem niedługo zniknie.

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Źródło: Trybuna.info